Nr 182. We Lwowie Wtorek dnia 11. Sierpnia 1885. Rok XVIII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Dziennika Polskiego," ulica Jagiellońska liczba 14.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Moskwa przeciw Rusi.

W warszawskiej *Gazecie Polskiej* znajdujemy wyczerpujący artykuł p. Długosza, dający miarę do jakiego stopnia nienawiści, przejętą jest Moskwa względem wszystkiego co ruskie. Autor zastanawia się nad sporem pomiędzy *Kijewlaninem* a *Wiestnikiem Europy*, o którym wzmiankowaliśmy we właściwym czasie, lecz nie mając pod ręką żadnego z pism wspomnianych, nie mogliśmy podać dokładnej relacji. Nie wahamy się więc z powodu ważności sprawy powtórzyć dosłownie wspomniany artykuł. Oto co pisze p. Długosz:

„Pomiędzy organem poważnym, *Wiestnikiem Europy*, a zacofaną gazetą *Kijewlaninem*, wywiązała się gwałtowna, może bezprzykładna polemika o zachowanie odrębności prowincji pod względem językowym, literackim i bytowym.

Właściwie, jest to początek niepraktykowanej napaści ze strony *Kijewlanina* na pomieszczone w *Wiest. Jewr.* studjum Pypina, zawierające wrażenia literacko-artystyczne z wycieczek nad Wołgę i do Kijowa.

Pypin „ex-profesor" (tak go nazywa jego wróg krytyczny) był tak nieostrożny, iż swoje wrażenia z wycieczek nad Wołgę i Dniepr (do Kijowa,) drukował w *Wiest. Jewr.*, w piśmie, którego jest najdawniejszym, starym, najwytrwalszym pracownikiem.

Wrażenia ujęte są w prześliczne studjum, literacko-artystyczne, które wydało się *Kijewlaninowi* nową apologją ukrainofilstwa, za co też organ ten gromi Pypina.

Pypin w rzekomej apologji ukrainofilstwa, dotyka czterech kwestyj: 1. Daje określenie ukrainofilstwa; 2. Traktuje stosunek literatury miejscowej do ogólnej, małoruskiej do rosyjskiej; 3. Udowodnia prawa literatury małoruskiej do jej własnego, samoistnego bytu, i 4. Krytykuje prąd polemiczny, chcący zniszczyć literaturę małoruską.

Co do 1-go.

Proste uczucie przywiązania do miejsca rodzinnego — oto określenie i osnowa ukrainofilstwa. Jest to określenie tak ogólne, że się stosować może do wszystkich czasów, miejsc i narodów. To uczucie rodzime, grubiej, nieskładniej określił Karamzyn: „Z kim rośniemy i żyjemy, ku temu przywykamy."

W stosunku do miejscowości, do danej okolicy, ma ono w języku rosyjskim wyborny termin „radina". Owa „radina" jest w Rosji przeciwstawieniem pojęcia „ojczyzna" („atieczestwo"). Otóż p. Pichno jest zdania, że miłość ku „radinie", czyli że miłość do kąta rodzinnego podrywa miłość ku ojczyźnie. Pypin walczy przeciw tej insynuacji utrzymując, iż bez pierwszej miłości nie ma drugiej, że pierwsza jest podwaliną drugiej. Rosja, czyli jak mówi chłop rosyjski „Rasseja", zanadto jest wielką ojczyzną, którą rzadko kto w całym jej obszarze zwidził. Uczucie więc miłości do tego olbrzymiego organizmu, utrzymuje się nie tylko przez pojęcie jedności wiary i jedności władzy, ale i przez to, że się kocha swój kąt krajowy, swoją okolicę, swoją „radinę".

Co do 2-go.

Pypin jest tego zdania, że im się bardziej będzie rozwijała literatura miejscowa, prowincjonalna, małoruska, tem więcej zyska na tem literatura ogólna, rosyjska. Zaznaczamy to w nawiasie, że nawet i Pypin przypuszcza ewentualność jednego języka słowiańskiego — rosyjskiego. To zastrzeżenie śmiało mogło by zapewnić Pypinowi list żelazny od najprawowierniejszych panslawistów, w rodzaju hetmana Kiriejewa i od najczystszych szowinistów w rodzaju Pichny.

Atoli temu ostatniemu bardzo się nie podoba twierdzenie, iżby rozwój literatury małoruskiej mógł wpłynąć na rozwój rosyjskiej. Pypin zaś wysnuwa wniosek swój z faktu, że język jest organizmem żywym, że język ogólny, literacki (jakikolwiek, wszystko jedno), formował się przez warstwowanie żywiołów etnograficznych. Rzecz słuszna więc, iż im bujniejszy jest rozkwit żywiołów etnograficznych, tem wspanialszym, jędrniejszym, potężniejszym staje się język ogólny, literacki.

Co do 3-go.

Literatura małoruska ma prawo do swojego bytu, a prawo to posiada najprzód przez długoletniość, gdyż literatura małoruska zaczęła się od XVI i XVII go wieku (kroniki, przekłady pisma S go, utwory dramatyczne, poezje i t. d.); następnie otrzymała przez romantyzm nowy bodziec, jak to otrzymały wszystkie inne literatury; i wreszcie rozwój etnograficzny działa nieustannią i wpływa na byt literatury.

W czasie rozkwitu romantyzmu, nikt nie zaprzeczał literaturze małoruskiej prawa bytu: w czasie zaś wpływów etnograficznych zadekretowano (naturalnie w literaturze pichnowskiej), iż literatura małoruska jest wytworem intrygi polskiej.

Pypin przeczy temu, utrzymując, iż ukrainofilstwo z istoty swojej jest wrogiem polskości; na dowód powołuje się na rozbiór „hajdamaków" przez Bielińskiego, aby wykazać, że krytyka rosyjska musiała bronić polskości przed krwiożerczością („kraważadnost") ukraińską.

Co do 4-go.

Prąd polemiczny dążący do zagłady literatury małoruskiej, rodzi się z zasady, jakoby rozwój odrębności był szkodliwym dla jedności narodowej; przeciwko zasadzie tej walczy Pypin ścisłem rozumaniem. Ażali leży w potrzebach jedności narodowej starcie na proch różnic plemienia rosyjskiego? Jeżeli tak — woła autor, to przedewszystkiem wypadałoby zetrzeć różnice nie — rosyjskie. Byłaby to jednak monomania!

Taka monomania wywiera wpływ najzgubniejszy, człowiek bowiem, co rzuca dla błyskotki, uczucie swojskie, staje się w nowej skórze, człowiekiem bezwarunkowo obojętnym. Monomania taka — doprowadza do jednego rezultatu: do ogłupienia ludności miejscowej, do wycieńczenia zasobów umysłowych w danej prowincji. Tymczasem, siła państwa polega na tem, iżby każdy uznawał, że jego interesa moralne są pod tarczą i ochroną państwa.

Ote najkrócej, o ile się tylko dało, streszczony odpowiedni ustęp w studjum Pypina, dotyczący, zdaniem *Kijewlanina*, obrony ukrainofilstwa.

Z całego tego ustępu wyrywa *Kijewlanin* jedno określenie, orzekające czem jest ukrainofilstwo, mianowicie określenie, iż jest ono prostem uczuciem przywiązania do miejsc rodzinnych, i rozpoczyna swoją napaść (nra 152, 153, 154 i 155).

Pierwszy pocisk wymierzony jest przeciwko stanowisku *Wiest. Jewr.* Stanowisko to jest fortem, broniącym wszystkie „filstwa" (żydostwo, polonofilstwo, ukrainofilstwo), prócz jednego, to jest „słowianofilstwa". Dowcipem nawet *Kijewlanin* nie gardzi, prorokuje bowiem, że z czasem stanie się *Wiest. Jewr.* obrońcą „kirgizo", „baszkiro", kałmyko" — filstwa.

Dalej, nie będąc w stanie zaprzeczyć, że ukrainofilstwo jest uczuciem przywiązania do stron rodzinnych, *Kijewlanin* ironicznie ubolewa nad naiwnością Pypina. Takie poczciwe uczucie, takie miłe i dobre, ale zawiera w sobie seperatyzm. Tylko charkowski okres literatury małoruskiej, (Hułak-Artemowski, Kotlarewski, Kwitka), był niewinnym barankiem, wylewał natchnienie po małorusku, bo łatwiejimu było w tym języku tworzyć, ale kiedy prąd literacki przeniósł się do Kijowa, z niewinnego baranka wyrósł potwór polityczny i socjalny! *Ergo*, konkluduje w jednym z artykułów *Kijewlanin*, Pypin w Kijowie podburzony był przez klikę, która mu o ostatecznych celach rozwoju literatury małoruskiej nic nie powiedziała... Jeżeli zaś jego artykuł nie jest wyrazem podszeptu, to w takim razie Pypin albo jest naiwny i nic nie wie, albo chce zamydlić oczy („zamazat").

Oto — dokąd doszła polemika dziennikarska *Kijewlanina* w kwestjach literackich!

Wszedłszy na tę właściwą sobie drogę p. Pichno twierdzi, że ukrainofilstwo, nie może być chyba niewinnem uczuciem przywiązania do stron rodzinnych, skoro w kółkach zwolenników ukrainofilstwa znajdują się nie sami Małorusi, ale i nie — Małorusi, a także dużo „sztajnów" z Berdyczewa, a nawet i Polacy!

Co do Polaków, zdaje się być *Kijewlanin* tego przekonania, lubo wprost go nie wyraża, ale daje do zrozumienia, że literatura małoruska to znów owoc intrygi polskiej! Jawnie zaś twierdzi, iż literatura małoruska i cały kierunek ukrainofilski nie jest wytworem ducha ludowego, ale inteligencji, która wszędzie i zawsze sprzyjała i sprzyja Polakom. Problematyczne dowody tego sprzyjania, polegające rzekomo na współczuciu inteligencji małoruskiej z ostatnim ruchem polskim — całkowicie należą do dziedziny psychologji. Znaczy to, iż p. Pichno miał możność podsłuchania bicia serca u któregokolwiek z Małorusów i tłumaczył je jako wyrażające przychylność Lachom!

Ta domniemana przychylność Małorusów, z jednej strony, a z drugiej, dawniejsza „chłopomania" u Polaków na Ukrainie, — oto mają być realne fakta i dowody, iż literatura małoruska jest natchnieniem „intrygi polskiej".

Jak z tą dziwną argumentacją, którą przeprowadza i rozwija *Kijewlanin*, — stoi w sprzeczności twierdzenie Pypina, że ukrainofilstwo jest z istoty swojej wrogiem dla polskości, że nawet literatura rosyjska, w osobie Bielińskiego, musiała wziąść pod swoje skrzydło opiekuńcze „krwiożerczość" ukraińsko-ruską względem Polaków!

Prócz tego *Kijewlanin* w innym znowu artykule dowodzi, iż ukrainofilstwo jest dążnością seperatystyczną. Ten pierwiastek miał się rozwinąć z chwilą kiedy ruch literacki małoruski przeniósł się do Kijowa. Symptomatami seperatyzmu mają być: znane z dziejów „towarzystwo Cyryla i Metodego", „Kuliszówka", czyli fonetyczny sposób pisma, zalecony przez Kulisza i „Dragomanjada", czyli socjalne brednie prof. Dragomanowa, piszącego za granicą.

„Kuliszowkę" uważa *Kijewlanin*, jako bunt w literaturze, jako dowód: „szczoby Moskal ne znał, szczo napysano"; a katechizm „towarzy twa Cyryla i Metodego", jako zarodek wszystkich socjalno-federacyjnych bredni Dragomanowa.

Wreszcie *Kijewlanin*, porzuca metodę insynuacyjną i występuje jako literacki krytyk jedynie w celu zaprzeczenia utworom literatury małoruskiej ich zalet i piękności.

A więc najprzód mówi się o grupie pisarzów okresu charkowskiego (Gułak-Artemowski, Kwitka-Osnowianeńko i inni). Niewinni, humoryści, dobroduszni, nie złośliwi w sarkazmie, weseli, naturalni, niewymuszeni w stylu — bajarze!

Okres kijowski: tendencyjni, pyszałkowaci. Jeden Szewczeńko, grudka rodzimego złota, czaruje mową. Ale Szewczenko dał w siebie wmówić, iż jest dla Rusi człowiekiem opatrznościowym. Było to nieszczęście i zamiast pięknych utworów „Katarzyn," „Najmyczki," płodził „głupią tendencyjną nędzę," w „Snach," „Neofitach."

Po Szewczence, nikt nie wysunął się nad poziom. Markowicz (Marko-Wowczok), nie była małoruską; jej utwory zdaniem krytyki *Kijewlanina*, zyskują w przekładach na język rosyjski. Bardzo dobrze. Ale w tym „zyskiwaniu" zawiera się i pytanie: i po co piszecie po małorusku? Rosjance Marko-Wowczok, nie w dziecinnych latach badającej „Ruś," przyznaje krytyka styl piękny, lubo nie tak wzorowy, jak styl Szewczenki.

O Kuliszu, buntowniku fonetycznym, powiada krytyk *Kijewlanina*, iż występował równolegle z talentami wyższemi, na niekorzyść własną. W beletrystyce (poezje, powieści, „Czorna Rada," „Michajło Czernyszenko," „Maksym Odnoróg"), równoległość z Szewczenką, Marko-Wowczok; w dziejopisarstwie (Histoja południowo-zachodniej Rusi), równoległość z historycznemi monografjami Kostomarowa; na polu krytyki, (oceniał Gogola), równoległość z b. Brambeusem; w tłómaczeniach (Szekspir, Nowy testament), równoległość ze Staryckim. Tylko, w porównaniu z ostatnim, przyznaje *Kijwlanin* wyższość Kuliszowi, ale za to działalnoć jego nazywa polonofilską. Kulisz dokładnie zna język małoruski, ale i jego utwory, zdaniem krytyki, tylko zyskują w przekładzie rosyjskim. Forma wiersza gładka, ale sztywna, robiona, bez poetyckiego natchnienia.

O utworach małoruskich Kostomarowa odzywa się krytyk, jako o łabiznach.

O byłem piśmie *Osnowie*, orzeka, iż dało bardzo skromne rezultaty, nie nadmieniając, że byłyby one inne, gdyby pismo dalej istniało.

Wreszcie z teraźniejszych pisarzy, nie znajduje ani jednego, któryby zasługiwał na zaznaczenie.

Ostatni więc pocisk *Kijewlanina* wymierzony jest przeciw wydawnictwom popularno-naukowym, podręcznikom, przeciw przekładom z języka rosyjskiego, (Staryckij, Olena Pczyłka), przeciw zbiorom pieśni (muzyce? Łyseńko) i teatrowi.

Wydawnictwa popularno naukowe, odznaczające się fabrykacją terminów, nie mogą być dostępnemi i zrozumiałemi, zarówno dla Rosjan, jak i dla Małorusów. Prowincjonalna gwara nie dała nic językowi z pojęć oderwanych. Z tłómaczeń, (Staryckij z poetów rosyjskich, Olena Pczyłka z Gogola,) wszystkie odznaczają się językiem pełnym dziwolągów, śmiesznym.

Tak więc literatura małoruska, zdaniem krytyki *Kijewlanina*, nic nie dała. Nie zdobyła się na słownik gwary, pomimo wyznaczonego premium (akademji nauk?); nie zdobyła się na zbiór pamiątek swojskich. Nawet na polu zbierania pieśni ludowych, prócz Staryckiego, zaznacza krytyka prace nie Małorusów.

O teatrze orzeka, że rozwija on w młodzieży nietolerancyjność, brawurę grubiaństwa i rozbestwienie („raznuzdannost").

Takie smutne, podług *Kijewlanina* ujemne, nikłe rezultaty, osiąga kierunek ukrainofilski, gdyż jest on dążnością sztuczną, fabrykowaną, nie zaś wynikającą z ducha i potrzeb ludu, z onego przywiązania do stron rodzinnych.

Wniosek z tego przeglądu kierunku ukrainofiskiego wypadł dla kijowskiej krytyki jeden mianowicie: iż ukrainofilstwo jest doktryną bardzo pokrewną z teorjami anty-państwowemi.

Korespondencje.

Buczacz 7. Sierpnia.

(*Wrzekome nieporządki w tutejszym Zarządzie gminnym. Wybory gminne.*)

Korespondent wasz (R.) z Wiednia doniósł onegdaj, że z kancelarji dra Zinsa wyszła petycja, celem zbierania podpisów na skardze przeciw tutejszej Zwierzchności gminnej. Doniesienie korespondenta polegało na najlepszych informacjach. Skargę tę nadesłało „biuro szlachetnych denuncjacyj Bloch-Zins" do Buczacza Zaopatrzono ją kilkunastu podpisami osobników z najciemniejszej warstwy społeczeństwa i odesłano do Ministerstwa pod adresem „An seiner Hochwürden dr. Bloch, unseren Abgeordneten". W tych dniach szlachetne biuro Bloch-Zins ma nadesłać więcej skarg podobnych, celem zbierania podpisów. O treści tychże nie omieszkam was uwiadomić.

Nieczyste sprawy Blochistów wychodzą na jaw, jak grzyby po deszczu. I tak, aby zebrać pieniądze na cele agitacyjne za Blochem, przyjaciele jego w Buczaczu wymuszali pieniądze, gdzie tylko mogli. Jako ilustracja niech posłuży fakt następujący: Krótko przed ostatniemi wyborami do Rady państwa, umarł w Buczaczu niejaki Icie Josie Hellmann wielce poważany, przeszło 80-letni starzec. Zarząd okopiska, na czele którego stoi „gewesen Obmann des Bloch'schen Bürgercomite", zażądał 1.500 złr. za to, że nieboszczyka pozwoli pochować na okopisku. Rodzina zmarłego przyrzekła po długich targach dać kilkaset złr., a gdy niemogła tej kwoty natychmiast złożyć w gotówce, musiała złożyć wszystkie srebra domowe „beim Herrn Obmann" jako zastaw. Rodzina zmarłego odniosła się w tych dniach do tutejszego c. k. Starostwa z prośbą o pomoc w tej mierze. O dalszym przebiegu tej sprawy nie omieszkam Was zawiadomić. (Może podobne daty będą potrzebne Wydziałowi krajowemu lub Namiestnictwu, obie bowiem władze żądały niedawno od podwładnych urzędów wykazu, czy i w których miejscowościach opłaca się t. z. „pokładne" na cmentarzach.) Aby przeforsować „den das bedrohte galizische Judenthum rettenden Bloch", trzeba było pieniędzy, a więc nakładano haracz na nieboszczyków. I tacy ludzie wysełali w czasie wyborów skargi do Ministerstwa i Namiestnictwa — dziennie po kilkanaście, żaląc się na ucisk teroryzmu i nadużycia partji przeciwnej. Nie wiem, kto u nas komu więcej zagraża, czy żydzi nam, czy my żydom.

Niedawno czytałem w *Kurjerze Lwowskim*, że rodzina tutejszego burmistrza Sterna pośrednio czy bezpośrednio miała być przyczyną, iż przed rokiem zamordowano żyda Tennenhausa, „najzjadliwszego" (jak mówi *Kurjer*) wroga burmistrza, Po przeczytaniu tego artykułu, pobiegłem czem prędzej z *Kurjerem* do p. prokuratora państwa i pokazałem mu czarne na białem, kto był głównym aranżerem zbrodni na Tenenhausie popełnionej. Sądziłem co najmniej, że p. prokurator zbuduje się moją gorliwością. Ale gdzie tam. — Pokiwał głową, zaśmiał się znacząco, oddał mi dotyczący numer *Kurjera*, popatrzał na mnie niby litośnie, ukłonił się, a ja poszedłem. Sprawa ta jednakowoż spać mi nie dała, zwłaszcza, że cokolwiek niżej wyczytałem w *Kurjerze*, iż Zwierzchność gminna przechowuje złotą, czy srebrną puszkę skradzioną; że ck. Sąd miejscowy przeprowadził w tej mierze śledztwo.

Pobiegłem do miejscowego już Sądu, i dowiedziałem się, że puszkę blaszaną wartości 40—50 centów złożono u byłego inspektora policji, lecz nikt się po nią nie zgłaszał, po niejakim czasie został jeden z tutejszych policjantów za przekroczenia służbowe ze służby wypędzony. Z zemsty za to, że go inspektor policji usunął ze służby, poszedł ex-wojskowy policjant do jednego z tutejszych starszych ex-wojskowych i zeznał, że inspektor zatrzymał odebraną puszkę. Hejże dalej! W lot posypały się do Namiestnictwa, Wydziału krajowego i Ministerstwa (gdyż nasi Blochiści wprost tam lecą) skargi na burmistrza, że puszka skradziona jest u niego. Jedna z wymienionych władz, odstąpiła skargę, na której figurować miało także nazwisko p. ex-kapitana Giluwicza, tutejszemu sądowi do zbadania sprawy. Po energicznie przeprowadzonem śledztwie sądowem (a tutejszemu sądowi przewodniczył przecież do niedawna znany ze swej prawości i zacności sędzia Hanik, szwagier rodzony p. kapitana) — cały ten donos pokazał się bezpodstawnym, a wystarczyło tylko przesłuchanie inspektora policji, a nie burmistrza.

Co się tyczy dalszych przerażających wieści, wydrukowanych w *Kurjerze*, to o ile mogłem dociec, są one zupełnie zmyślone i po prostu kłamliwe, jak n. p. że z kasy gminnej miała dostać zapomogę dziewczyna zalotna. Wydział krajowy wytykając zarządowi gminy surowo rozdawanie pożyczek nauczycielom, podrzędnym urzędnikom państwowym, byłby z pewnością wytknął także podarki dla dziewic zalotnych. Urzędnik Wydziału krajowego bawił w r. 1884 przez kilka tygodni w Buczaczu, a po wyniku dochodzenia nie uznał Wydział krajowy za potrzebne usunąć burmistrza, tylko z powodu nieprawidłowo udzielanych pożyczek skazał go na zapłacenie kosztów komisyjnych, które mu później w połowie darował.

Nie piszę tego wcale w ślepej obronie obecnej Zwierzchności gminnej, faktem bowiem jest, że obecny Zarząd gminny jest za miękki dla tutejszych ze wszech stron *bedrängten Juden*, i nie stara się o czystość w mieście, a tem samem o polepszenie opłakanych stosunków sanitarnych. Żaden dom żydowski nie ma odchodka, w skutek czego naturalja załatwiają się *sub Jove residente*.

Z wielkiej chmury zwykle mały deszcz. Tak też i u nas stało się po wyłożeniu list wyborczych. Sądziłem, że protesta i reklamacje posypią się jak grad onegdajszy, ale jakoś nie ziściły się moje przewidywania. Kilku żydków, którzy głosowali za Blochem, wnieśli protest przeciw umieszczeniu w I. kole wyborców hr. Potockiego, właściciela Buczacza i młyna amerykańskiego. Protest ten miał wyjść z kancelarji adwokackiej.

Tego samego dnia wieczorem deputacja żydów tego samego obozu była u hr. Potockiego ofiarując mu burmistrzowstwo w Buczaczu. Nie potrzebuję nadmieniać, jaka była odprawa.

Inteligencja, a właściwie negligencja tutejsza. z wyjątkiem kilku potajemnych kandydatów na burmistrza, zachowuje się w ogóle apatycznie i uważa za właściwe dać sposobność, aby *die bedrängten und die nicht bedrängten Juden* „żarli się". Dotąd naliczyłem 27 kandydatów, którzyby tu chętnie burmistrzowali. Liczba zaś wybrać się mających radnych wynosi 36. Skoro się zgłosi 37-ym kandydat na burmistrza, nie omieszkam wam donieść.

Wydalanie z Prus.

Z Brodnicy donoszą do *Thor. Ostd. Ztg.*, że Moskale wcale łagodnie się nie obchodzą z wydalonymi z Prus Polakami. Osadzają ich we więzieniu i trzymają w niem dopóty, dopóki nie złożą jakiego okupu. Gorzej jeszcze postępują sobie ze zbiegami z wojska. Tych biją nahajkami, kułakują i wloką od więzienia do więzienia, aż ich dostawią do dawniejszego ich pułku. Przy nadejściu jakiej partji, porównują przedewszystkiem wystawiony przez władze pruskie spis z rzeczywistą liczbą wydalonych i biada takiemu biedakowi, którego syn lub córka w Prusiech pozostali. Pakują wtenczas całą gromadę nieszczęśliwych do więzienia i trzymają ją aż do przybycia braknącej osoby. A jakie są więzienia moskiewskie — to rzecz znana. W innych krajach lepiej wyglądają chlewy.

Nowa intryga polska.

Petersburskija Wiedomosti w artykule wstępnym podziwiają nadzwyczajną umiejętność ks. Bismarka w zyskiwaniu sobie przyjaźni wczorajszych swoich wrogów. Jako przykład tego daru, tak cennego dla każdego męża stanu, dziennik petersburski przytacza przedewszystkiem Austrję, a następnie mówi o Francji, która dzięki umiejętnemu postępowaniu dyplomacy berlińskiego prawie zupełnie zapomniała o rewanżu i wszedłszy na drogę zdrowej, trzeźwej polityki w kwestjach takich, jak sprawy kolonjalne, widzi w Niemcach nie wrogów, ale sprzymierzeńców. Cóż więc takiego się stało, pytają się *Petersb. Wied.*, że nagle w Berlinie, jakby na skinienie czarodziejskiej różczki nagle zmieniło się usposobienie względem „uspokojonego sprzymierzeńca", i sam organ ks. Bismarka uznał za potrzebne w odpowiedzi danej polsko-angielskiemu *Temps*, wypowiedzieć głośno obawę, że „Francja znowu do pokoju z Niemcami nie przywiązuje więcej wagi, jak 200 lat temu?" Czyż, zapyta się nieuprzedzony czytelnik, w Berlinie nie wiedzą o tem, że *Temps* nie jest już wyłącznym półurzędowym organem Freycinet-Brissona, lecz że dzięki swojemu polskiemu inspiratorowi, panu Chajnowskiemu (!?), oraz bliskim stosunkom z wszystkowiedzącym renegatem-korespondentem *Times'a*, p. Oppertem z Blowitz, służy specjalnie interesom polskim i angielskim? Czyż w Berlinie jeszcze się nie przekonano, że *Temps* ostatniemi czasy dla swoich polskich widoków tylko podszczuwał Niemcy i Anglję przeciw Rosji i znowu dążył tym sposobem *ad majorem Albioni gloriam* do obalenia wzajemnych dobrych stosunków Francji z Niemcami? Sądzimy, że jaśniej, niż gdziekolwiek bądź pojmują to w Berlinie, i że nikogo tam nie kłopoczą nowe przebłyski idei rewanżu. Ale w takim razie do jakiego celu zmierza uwaga *Norddeutsche Allgemeine Zeitung?* Na teraz trudno to stanowczo orzec, ale jasnem jest, że puszczoną została nie wyłącznie tylko pod adresem Francji. Niepróżno krążą pogłoski o przyjeździe sir Drummonda Wolfa przez Berlin i o sympatjach ks. Bismarka dla nowego gabinetu zachowawczego, a kanclerz żelazny, jak to dawno wiadomo, lubi stykać się z niedawnymi wrogami, dając nauczkę niedawnym sprzymierzeńcom, tem więcej, jeżeli ci sprzymierzeńcy nie są zbyt mili nowym przyjaciołom. Czy czasem nie *ad usum* przewrotnego Albjonu i dla zadowolenia jego antifrancuskiej dumy puszczono tę nauczkę?"

Ultima Thule.

Czy będzie wojna lub nie, to rzecz dotąd niewiadoma, ale jakie w razie wojny położenie zajmie Afganistan, od czego rozpoczną się działania Anglików i kto zwycięży — oto pytania, które w wydanej świeżo broszurze, omawianej obecnie przez *Petersburskija Wiedomosti*, stawia sobie znany austrjacki jenerał von Haymerle. Kombinacje wiedeńskiego stratega, wyrażone w broszurze, noszącej tytuł *Ultima Thule*, nie mówiąc już o ich oryginalności i wojennej sławie autora, interesują już choćby z tego względu, że autor usiłuje w nich odgadnąć tajemne zamysły współczesnej angielskiej polityki w Azji środkowej, a usiłowania jego w tym kierunku są tak szczęśliwe, że ostatnie, powszechnie już znane fakta potwierdziły zupełnie niektóre z jego hypotez. Mówi on np. „o koniecznej potrzebie urządzenia ufortyfikowanego obozu w piszińskiej dolinie" — i istotnie „Ajencja Reutera" donosi, że przystąpiono już do wykonania tej części ogólnego planu inżynierskiej obrony granicy. I jakże to jenerał austrjacki wyobraża sobie przebieg przyszłej wojny? Według jego widzenia rzeczy, — wszystko zawisło od zachowania się emira i plemion afgańskich. Jeżeli Afganistan stanie po stronie Anglji (o czem jednakże Haymerle wątpi), to Anglja „niezawodnie" zwycięży i — zdaniem jenerała — nie ograniczy się na samej akcji obronnej, lecz rozpocznie natychmiast działanie zaczepne na afgański Turkestan. Areną operacyj wojennych będą w takim razie północne granice Afganistanu. Dlatego to właśnie Anglicy koniecznie potrzebują ufortyfikować Herat i Kabul, przesmyki Paropamizu, Hindukusza i gór Solimańskich, ażeby sobie na wszelki wypadek zabezpieczyć pewny odwrót do Indu, tem więcej, że Rosjanie — zdaniem Haymerlego — będą napierali szczególnie na zajęcie Kabulu, przez prosty ruch od ufortyfikowanej linji syrdaryjskiej i pozostawią na boku Herat. Tu też Rosjanie doznają porażki, gdyż Anglicy (zawsze według zdania autora) bynajmniej nie znajdują się — jak to powszechnie sądzą — w niekorzystnem położeniu militarnem. Jak sądzi Haymerle, są oni nawet w ogólności silniejsi od Rosjan, jeżeli nie w siłach zbrojnych, to w funtach szterlingach. Jednakże z nietajonem ubolewaniem powiada to Haymerle, przymierze Afgańczyków z Anglikami jest bardzo wątpliwe. Rosjanie — według jego przekonania — zapewniwszy sobie jeżeli już nie przyjaźń, to ścisłą zbrojną neutralność emira, sami rozpoczną działanie zaczepne i — nie tykając Heratu — ruszą od linji Syr-Darji wprost na Kabul. Kabul, jeżeli nie zostanie natychmiast ufortyfikowany, będzie wzięty i wojska rosyjskie rozpoczną bezzwłocznie pochód na Peszawer. I Peszawer także w obecnym jego stanie bez szczególnej trudności będzie zajęty i tam dopiero Rosjanie zgodzą się na zawarcie pokoju. Haymerle mniema, że Anglja rozczarowała się zupełnie co do możliwości trwałego przymierza z Afgańczykami i że gabinet Salisbury'ego jest tego przekonania, że należy wziąć się do czysto-obronnnej taktyki. Przedewszystkiem należy zwrócić wszelkie usiłowania ku obronie granic indyjskich, doliny piszyńskiej i samego Peszaweru. Do ufortyfikowania Kabulu można przystąpić i później, mimochodem. Jeżeli angielscy politycy nawet jeszcze mówią o Afganistanie, o konieczności fortyfikowania coprędzej Heratu itp., to tylko dla efektu. Zarówno lord Salisbury, jak i wszyscy znający istotne położenie rzeczy w Azji środkowej, rozumieją to dobrze, że Anglikom nie pozostaje nic, jakześrodkować wszystkie swoje siły na wzmocnienie swoich własnych granic indyjskich. Według zdania Haymerlego, na tem też ograniczy się cała polityka zachowawców. Czy wszystko jest tak, jak utrzymuje lub nie, przesądzać teraz niepodobna, dopiero przyszłość, choć nawet nieodległa, pokaże, czy pomieniony uczony strategik austro-węgierski ma słuszność w swoich kombinacjach".

Sprawa żydowska w Rosji.

Wileńskij Wiestnik, z powodu ukończenia prac przez Komisję do spraw żydowskich, w dalszym ciągu pisze! „Jeżeli Komisja przyszła rzeczywiście do tak smutnego o żydach przekonania, iż sądzi, że oni tylko szkodę państwu przynieść mogą. a nigdy żadnych korzyści z nich mieć nie można, to po cóż w ogóle wpuszczać żydów do cesarstwa? Cały program — nie dozwalający żydom tego lub owego — wydaje nam się fantazją dziecinną, w rzeczywistości niewykonalną. Jeśli projekt obawia się jakiejkolwiek

styczności żydów z administracją co do dostaw i podradów, to dla czegoż nie obawia równocześnie tych samych żydów w zetknięciu z administracją w codziennem życiu, we wszystkich jego przejawach, poczynając od prawodawstwa, kształcenia dzieci i t. d. Prawa stanowią ludzie i to, co dziś wzbronione, jutro pod wpływem innych ludzi, innego widzenia rzeczy, może być zmienione i zupełnie przeinaczone i wszystkie ograniczenia, które dziś stanowią mają jakąś gwarancję, jutro okazać się mogą bańkami mydlanemi. Przy tem prawodawstwo może znieść jakieś ograniczenie, ale zdaje się, że nie było dotąd przykładu, aby zniosło prawo raz postanowione. Jeżeli Komisja przyszła do powyższych wniosków, to niech zauważy, że żydzi od razu otrzymaliby wszystkie prawa, których domagają się, a zwłaszcza prawo wolnego wszędzie pobytu. Żydzi ucieszyliby się bardzo, tryumfowaliby nawet, gdyż wiedzą oni dobrze, że wszelkie administracyjne fokusy, drobne kruczki, stawiane przeciwko żydom, istnieją tylko na papierze a nie w rzeczywistości. Naturalnie, że żydzi z radością poddadzą się wszelkim warunkom, wszelkim naiwnym, poronionym fantazjom petersburskich administracyjnych urzędników, aby tylko otrzymać nader dla nich ważne prawo dowolnego zamieszkiwania całego kraju, a jak się tylko raz zakradną gdziekolwiek, to już ich niczem wyrugować nie będzie można; ale im wtedy nie zrobią żadne administracyjne środki".

Nie mniej dobitnie występuje *Wileński Wiestnik* z powodu zrównania praw żydów i żydowskich odszczepieńców, którzy przeszli na chrześcijańską wiarę. „W naszych oczach — pisze gazeta — żyd, który porzucił żydowską wiarę, jako człowiek nie jest ani lepszy, ani gorszy od żyda i w ogóle każdy nawet żyd, jako człowiek w niczem nie jest gorszy od każdego innego, od człowieka innej narodowości; ale żyd wychrzczony, naszem zdaniem, ma to pierwszeństwo przed niewychrzczonym, że działa on już na własne ryzyko i własną odpowiedzialność, nie mając po za sobą całej masy ściśle zorganizowanych żydów. Wyparłszy się wiary żydowskiej, dane indywiduum przestaje należeć do tej ogromnej republiki żydowskiej; zrywają się wiążące go z nią pęta, staje się dla żydów osobistością zupełnie obcą. Dla chrześcijan zaś niebezpieczeństwo grozi nie ze strony pojedynczych łotrów, gdyż tych jest wielu i pomiędzy nami, ale ze strony potęgi żydowskiego państwa, z którem nie mogą sobie dać rady żadne prawa państwowe. Interes więc chrześcijan leży w tem, aby podkopać owe straszną dla nas solidarność żydowską".

Pobyt lwowskiej kolonji wakacyjnej chłopców w Hucie Korostowskiej.

Huta 4. sierpnia.

Lubo druga połowa miesiąca lipca wcale nie sprzyjała tym wszystkim, którzy się z miasta na świeże powietrze wybrali, kolonja jednak wakacyjna w Hucie Korostowskiej wychodziła zawsze z tych opałów dość obronną ręką. Ilekroć deszcz ustał, młodzież szła na boisko i murawę i zabawiała się ochoczo w gry różne. Najwięcej grano w krokieta. Przed deszczem chroniono się na szerokie podsienia, gdzie strzelano z floberta do celu z nagrodą, odbywano wolne ćwiczenia gimnastyczne, a wieczorem zaś spacerując galerjami odśpiewywano „capstrzyk" na dobranoc. Często zgromadzano się w sali na tak nazwany „wieczorek". [illegible] Wówczas siadali wielkiem kołem i każdy z chłopców popisywał się tem, co umiał najlepiej. A więc opowiadano anegdoty, bajki, ustępy z dziejów, zadawano zagadki i śpiewano, jeden z uczniów przedstawiał często i dość udatnie znany monodramat „Uliczník." Czyja produkcja najwięcej poklasku zyskała ten otrzymywał nagrodę (spinki, krawatki, ramki na fotografje i t. d.) Każdy raz przed takim kwodlibetem [illegible] młodzież [illegible] po książkach, aby się czemś najlepszem popisać i odnieść tryumf nad drugimi. P. Cenar, kierownik kolonji, niewyczerpany w pomysłach, przedstawił kilkanaście zajmujących sztuczek magicznych, które sobie umyślnie sprowadził z Berlina; młodzież zaś przy pomocy scioptikonu (latarnia magiczna) pokazywała szereg obrazów świetlnych. W przestankach zabrzmiał ochoczo śpiew młodzieży. Na takie wieczorki [illegible] całej Huty.

Gdy znów pogoda nieco sprzyjała, wspinano się na pobliskie szczyty gór. Na jeden z takich szczytów zwany „Krzemieniem" (1127 metr. wys.) dostała się młodzież w trzech godzinach; i [illegible] z powrotem zboczywszy na niewłaściwą drogę, błąkała się przez cztery godziny tak, iż od ósmej godziny rano do 6 godziny wieczorem, o małym kawałku chleba z masłem znosiła trudy całodziennego pochodu z podziwienia godną wytrwałością.

Prawdziwą jednak niespodzianką dla wszystkich, nie wyjmując nawet osób z trudami obeznanych, była wyprawa na „Paraskę". Jestto w łańcuchu gór, ciągnących się ponad Skolem, Korczynem i Kruszelnicą z jednej a Korostowem z drugiej strony najwyższy szczyt mający 1271 metr. wys. a będący dla dorosłych turystów przedmiotem wycieczek, do których się wszyscy dobrze przygotowują i zaopatrują.

Na odezwę p. Cenara, kto czuje ochotę i siłę do wyprawy na „Paraskę", zgłosiło się z 45 uczniów 32 małych turystów, z których najmłodszy liczył lat 8½, najstarszy 15. Mając w torniszach chleb, mięso, masło, zimną pieczeń i 8 butelek czerwonego wina, wyruszyła drużyna 1. sierpnia br. pod nadzorem pp. Cenara, Kowalskiego, Nowickiego i Popowicza na „Paraskę". Najpiękniejsza pogoda uśmiechała się do małych zuchów. Którzy odbywszy milową przestrzeń ponad górską rzeką „Putywla" stanęli u stóp „Paraski" [illegible]. Drapiąc się dalej po stromych ścieżkach leśnych, przybyli po kilkugodzinnym wysiłku na szczycie „Paraski" wydając tu okrzyk radości. — Orły, unoszące się na pogodnym błękicie, witały przybywających. I pocóż takie trudy dla malców? zapyta może niejeden.

Odpowiemy, że trzygodzinny pobyt na szczycie wysokiej góry, jest rzadką, lecz dobrą szkołą i [illegible] lekcją z geografji. Z takiego bowiem punktu zyskuje [illegible] pojęcie o konfiguracji [illegible] kraju w ogóle. Tu prostuje i uzupełnia on sobie [illegible] pojęcia [illegible]. Żywy ten i barwny [illegible] na zawsze. [illegible] Ile [illegible] widoków rodzi myśli, uczuć i [illegible] dobyć z dzieciaka. [illegible] Powrót [illegible] drogą, prowadzącą już to przez [illegible] gór, już wysokimi stokami aż po pod Korczankę, gdzie na uroczej polance posiliła się strudzona młodzież świeżo wydojonem mlekiem. Stanęliśmy w domu przed godziną dziesiątą wieczorem, witani radośnie przez pozostałych.

Wyprawa trwała godzin dwanaście, a niezwykłą wytrwałość małych turystów, przypisać chyba należy wszechstronnej grze mięśni w czasie pochodu po górach, czarującym, co chwila zmieniającym się, a nieznanym widokom, i wesołym nastrojom towarzystwa, które niedopuszcza narzekań nawet u najbardziej pieszczonych jedynaczków, jakich kilku było na wyprawie.

Nazajutrz wszyscy wstali zdrowi, co tem większem zadowoleniem napawało starszych, a przedewszystkiem p. Cenara, inicjatora wycieczki. Dla II. serji kolonistów, która przybywa do Huty dnia 5. bm. gotuje się kilka wycieczek, również pouczających, aby nietylko krzepić ciało, ale także zasilać ducha, uszlachetniać serce i trudami wzmacniać wolę.

KRONIKA.

Lwów dnia 10. sierpnia

Wiadomości z dworu. Z Insbruka donoszą, że arcyksiążę Karol Ludwik przybył tam 8. bm. przed południem.

Wiadomości osobiste. Hr. Taaffe ma przybyć dziś z Insbruku do Wiednia. Jutro we wtorek wyjeżdża do Ellischau. — P. Ignacy Franciszek z Dębowej Góry Dembowski, ur. w Krakowie, otrzymał d. 30. lipca br. stopień doktora prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim. — Koncesjonowany geometra rzeszowski p. Pyślik, przeniósł się do Tarnowa.

† Feliks hr. Roztworowski, zmarł w Górce Narodowej, był synem Stanisława hr. Roztworowskiego z Dębowej i Urszuli z hr. Potulickich; wychowany w Warszawie, gospodarował w Królestwie Polskiem w dobrach dziedzicznych Kozietułach, a przed kilkunastu laty zamieszkał w okolicach Krakowa. Wielkie przymioty charakteru i cnoty rodzinne odznaczały zmarłego, a był on zawsze skory do podejmowania obowiązków — *officium boni viri* — w sprawach obywatelskich, czy w instytucjach publicznych.

W czasie grasującej przed dziesięciu laty cholery, śp. Roztworowski urządził szpitalik w Górce i z własnem narażeniem zaopatrywał chorych. Miłosierdzie chrześcijańskie zmarłego znalazło szerokie pole w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, i instytucjach z niego wyrosłych. On też głównie się przyczynił do założenia internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego; zbierał grosz pomianty, następnie czynił zachody o zjednanie funduszów. Przed kilku laty śp. Roztworowski, obrany członkiem Rady powiatowej krakowskiej, zasiadł w Wydziale, a nadto w Komisji nadzorczej Kasy zaliczkowej powiatowej.

Ożeniony 1-o voto z Marją Popielówną, a następnie owdowiały, zmarły dla swych dzieci drugą matkę wówczas z zmarłej żony. Zmarły był bratem Joachima hr. Roztworowskiego, ożenionego z Heleną z hr. Gołuchowskich, i Gabrjela z Ziemięcką, oraz dwóch sióstr.

Kalendarz. Wtorek (11.): Zuzanny i Filomeny — Włodzimirza. Wschód słońca o godz. 4. min. 55, zachód o godz. 7. min. 13.

Kalendarzyk myśliwski. W sierpniu wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na rzecz prywatnego pedagoga W. J., wydalonego z Królestwa Polskiego, złożyli pp.: W. A. W. 24 ct., S. K. z Kramarówki 2 złr., J. P. 50 ct., P. S. 1 złr. razem z poprzedniemi 30 złr. 74 ct. które doręczono.

Z życia towarzyskiego. W Karlsbadzie odbyły się zaręczyny p. Zygmunta Kolischera, właściciela cieszańskiej fabryki papieru, z panną Bertą Kleinmannówną ze Lwowa.

W sobotę wieczorem odbędzie się w kościele katedralnym w Tarnowie ślub p. Wład. Franciszka Sapalskiego, urzędnika Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, z panną Heleną Słowińską.

Odszczególnienie. Radca Sądu krajowego we Lwowie, Jan Mikuszewski, otrzymał przy sposobności przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku tytuł i charakter starszego radcy Sądu krajowego.

Z lwowskiego Komitetu opieki nad wydalonymi z Prus Polakami otrzymujemy następujące: „Komitet na zasadzie uchwały zaprosić P. T. marszałków Rad powiatowych i burmistrzów miast, aby, stosownie do „Odezwy" Komitetu z d. 24. lipca br., w jak najkrótszym czasie przystąpili do zawiązania w miejscach ich urzędowania lokalnych Komitetów opieki nad wydalonymi z Prus i niezwłocznie o tem uwiadomili Komitet lwowski".

Tenże Komitet donosi nadto, że w Krakowie zgłaszają się często wydaleni z Prus robotnicy [illegible], dla których należy wyszukać stosowne pomieszczenia. Również w tym względzie uprasza się zgłaszać się do tutejszego Komitetu.

Arcyksiążę Albrecht we Lwowie. W sobotę wieczorem przybył arcyksiążę Albrecht z powrotem ze Złoczowa do Lwowa. Wczoraj rano zwiedził kilka kościołów a między innemi Katedrę Ormiańską. O godzinie 2. odbył się w sali hotelu Żorża obiad, na który zaproszeni byli reprezentanci wszystkich władz autonomicznych i wojskowych i duchowieństwa. Po skończonym objedzie zwiedził arcyksiążę gmach sejmowy i katedrę św. Jura, a wreszcie udał się na Wysoki Zamek.

Dziś wczesnym rankiem arcyksiążę Albrecht [illegible] manewrach, które odbywają się w okolicach Lwowa; jutro wyjeżdża arcyksiążę pociągiem kurjerskim do Wiednia.

Pięć batalionów wojska, które znajdują się obecnie koło Złoczowa, przybędą jutro do Lwowa, celem odbycia tutaj ćwiczeń jesiennych.

Festynom i wycieczkom, po kilkakroć odkładanym, sprzyjała wczoraj pogoda; odbyły się też obydwa od dłuższego czasu zapowiadane „zapowiedziany program". Najpiękniej wypadł festyn urządzony w ogrodzie Kisielka, na dochód pogorzelców Grodna i Horodenki. [illegible] Dochód z festynu wynosi około 200 złr. Album pięknych kobiet wygrał numer 258 a szczęśliwy posiadacz tego numeru winien zgłosić się do przewodniczącego Komitetu.

Wycieczka kilkunastu farmaceutów do Podhorzec udała się wybornie. Po zwiedzeniu zamków w Olesku i Podhorcach, powrócili uczestnicy wieczorem pociągiem, w najlepszym humorze do Lwowa.

Zapowiedziana afiszami wycieczka do Zimnej wody „z muzyką wojskową" i wstępem 5-centowym przyszła do skutku — bez muzyki.

Zabawa na Hołsku na dochód Towarzystwa Oświaty ludowej w Kamarstynowie, cieszyła się powodzeniem.

W sprawie wcieczki na „Pasieki," urządzonej d. 2. bm. prez Stowarzyszenie „Gwiazdy" konstatujemy dziś, w imię słuszności, na podstawie informacyj wiarygodnych, że w owej burdzie szynkowej przy ul. Łyczakowskiej wcale **nie uczestniczyli członkowie wycieczki**, i że w ogóle wycieczka zeczona z całem tem zajściem **nie miała nic a nic wspólnego.** Nie miała i mieć nie mogła coćby z tej tylko przyczyny, że awanturę wspomianą urządziły podochocone indywidua o godz. 8. wieczorem, podczas gdy uczestnicy wycieczki z powodu słoty już o godz. ½5. byli rozeszli się, odkładając zabawę do bardziej pomyślnych warunków pogody.

Sprostowanie. Z c. k. Starostwa w Samborze otrzymujemy dziś natępujące pismo: „Na podstawie ustawy prasowej proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania w następnym numerze *Dziennika Polskiego*. Umiszczoną w nrze 180. *Dziennika Polskiego* z dnia 8. sierpnia b. r. wiadomość: „Z Samborskiego" o pojawieniu się w tutejszym powiecie zastraszająo licznych wypadków wąglika (*carbunculus*) u ludzi, uznaję na podstawie sprawdzeń urzędowych za zmyśloną. W Samborze, 8. sierpnia 1885 r. Ck. starosta: *Gubatta* wr."

Przytaczając powyższe „Sprostowanie" w myśl ustawy prasowej w dosłownem brzmieniu, wynurzamy ubolewanie nasze, że JW. p. starosta Gubatta nie „uznał" za stosowne, zaopatrzyć tego pisma marką pocztową, skutkiem czego byliśmy zmuszeni sami je opłacć.

Krwawe bójki odbyły się w sobotę i w niedzielę w kilkunastu miejscach, a niektóre z nich skończyły się nawet dość fatalnie. I tak: Majster ślusarski Sicher skaleczył żelazem Michałowi Horakowi głowę. Rannego musiano odesłać do szpitala głównego. — Anna Gorela pobiła za rogatką Żółkiewską Marję Rabczkę, a nawet w przystępie złości zabiła kilka kurcząt, będących własnością pokaleczonej.

Izrael Laks wyprawił w szynku przy ulicy Kazimierzowskiej l. 12 awanturę, a skutkiem tego, że właściciel Abraham Blinda kazał mu zapłacić za spożyte jedzenie i wypitą wódkę. Laksa odprowadzono do aresztu.

Wystawa w Bełzie. Komitet dotyczący zapomniał widocznie zawiadomić Ministerstwo handlu, że zaniechał już zamiaru odbycia wystawy, skoro Ministerstwo handlu pozwoliło właśnie zarządom kolei żelaznych na zniżenie taryf dla przewozu przedmiotów, na wystawę tę przeznaczonych.

Charakterystyczne. *Kurjer warszawski* pisze: Lwów i Kraków wykupiły dotąd zaledwie 25 egzemplarzy jednodniówki „Dla pogorzelców." Czy nie zamało?

Zwłoki znalezione. Dnia 1. bm. znaleźli rybacy w Bugu, na terytorjum Skomoroch powiatu sokalskiego, mocno nadpsute zwłoki nieznajomego mężczyzny, wzrostu słusznego, ciemno-blond włosów, z pańska ubranego: w żakiet granatowy, z dobrej wełnianej pikowanej materji, czarną tasiemką oblamowany, takież spodnie i kamizelkę, cienką płócienną bieliznę, kołnierzyk stojący, mankiety z stalowemi spinkami, a w kieszeni znaleziono białą bawełnianą chustkę bez znaku, małą portmonetkę z 7 centami, pulares skórzany ciemnożółty z biletem wizytowym Izydora Bergera, praktykanta księgarni, czarny ang. plasterek, czarny sznureczek od cwikera lub zegarka i kolorową skarpetkę.

Koncesję na utworzenie szkoły żeńskiej izraelickiej w Rzeszowie otrzymała p. Kamerling.

Opryszki w lasach odrzykońskich. W lasach otaczających ruiny starego zamczyska w Odrzykoniu zagnieździła się banda opryszków, która bogata we wszystkie przywary i cnoty średniowiecznych rabusiów, była postrachem nietylko bab i dzieci, lecz także dorosłych obywateli wiejskich, którzy gawędząc w karczmie opowiadali straszliwe historje o sprawkach tych opryszków. Wprawdzie nie stwierdzono żadnego mordu, lecz kronika miejscowa wspominała o wielu wypadkach rabunku i kradzieży, to dobrze tuczonych wieprzków, to znów ziemniaków i innych płodów ziemi. Nie dziw tedy, że okazanie się obcej osoby w tamtych okolicach naprowadziło na myśl, że to jeden z bandy koczującej w lasach, którego czyny bacznie śledzić wypada. Przed kilku dniami zauważyli gospodarze wiosek: Białobrzegu i Czarnorzeki, w powiecie krośnieńskim, trzech ludzi dobrze przyodzianych, których postępowanie, jak np. tajemnicze badania okolicy, chat, stanu gospodarstwa itd. wielce zaniepokoiło spokojnych wieśniaków. Radzili tedy i doszli do przekonania, że ludzie ci są pewno towarzyszami zgrai opryszków, lub co na jedno u nich wychodzi, socjalistami, o których wiele słyszeli od bywałych w świecie kumów, urlopników, co to nie z jednego pieca chleb jadali. Opowiadali im również w ostatnich czasach wiele o tych złoczyńcach „studanci," co to ze szkół łacińskich do domów powracali. Trzeba było więc mieć się na ostrożności, bo to nie „szpas." Śledzili tedy obce te ludziska na każdym kroku, dzieci i niewiasty unikały ich widoku nawet, a ponieważ tajemnicze postacie jawnie i bez obawy po lasach krążyły, wysłano nawet czaty, które bacznem okiem obserwowały wszelkie ich ruchy. Ba, zawiadomiono nawet „szandarów" o zjawieniu się podejrzanych ludzi, a kto wie, czyby opryszkowie nie byli się bliżej zapoznali z właściwościami wiejskiego „haresztu," gdyby szczęśliwy los nie był ich sprowadził w ostatniej chwili do Strzyżowa, gdzie „szandary" tudzież dostojnicy miejscy poznali w nich trzech profesorów rzeszowskich, którzy w celach naukowych odbywali pieszą podróż z Rzeszowa do Iwonicza.

Cała historja o opryszkach vulgo socjalistach w lasach odrzykońskich, wylęgła się w bujnej fantazji przestraszonych wieśniaków, jak się pokazało, z tego powodu, że krótko przedtem koczowała rzeczywiście w wąwozach górzystej okolicy Odrzykonia banda cyganów, która lubowała się w tłustych wieprzkach cudzego chowu i w niezbędnej do takiej pieczeni przyprawie jarzynowej.

Ostrożnie więc badacze przyrody i zwyczajów!

(Przeg. Rzesz.)

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 9. sierpnia. Skradziono garnitur wełniany, łańcuszek do zegarka, ręczne lusterko w pozł. ramce, szczotki do włosów i sukien i róg do ubierania trzewików, pierzynę, 3 poduszki i 2 prześcieradła, koszule męzkie znacz. „Schmid", ręczniki i chusteczki znacz. A. T. i lichtarz srebrny wart. 23 zł. — Zgubiono indemn. obligację l. 6154, książkę doręczeń urzędu gminnego w Lesienicach, cwikier oprawiony w złoto i strzelbę wart. 120 zł. — Znaleziono obróżę z marką l. 708, czarny filcowy kapelusz i 8 kluczyków.

Tenczynek 6. sierpnia. Poświęcenie kamienia węgielnego pod Ochronę Sióstr Miłosierdzia w Tenczynku, zapowiedziane na 26. lipca, z powodu niepogody musiało być odłożonem i odbyło się dopiero dzisiaj.

Rzeszów 8. sierpnia. Dziś przybyły do naszego miasta 2 bataljony pułku 40 z Jarosławia, 1 bataljon strzelców (4) z Tarnowa, 1 bataljon pułku 45 z Sanoka i 1 baterja z Krakowa. Ćwiczenia trwać będą do 25. bm., poczem udadzą się wojska na manewra do Przemyśla.

Łańcut 8. sierpnia. Porucznik 3. pułku ułanów, Aureljusz Serda, we czwartek rano, wyrzucony z siodła przez młodego nie ujeżdżonego własnego konia, uległ ciężkiemu poranieniu w głowę. Dzięki udzielonej mu natychmiastowej pomocy lekarskiej przez dra Jana Fleszara, i wojskowego lekarza dra Handziewicza, życiu jego na razie nie grozi niebezpieczeństwo. Wezwana telegraficznie matka, przybyła do Łańcuta tego samego dnia. Hrabstwo Potoccy osobiście dowiadywali się o stan rannego, wszyscy koledzy i znajomi odwidzili pana Serdę, zaraz po wypadku.

Wiedeń 8. sierpnia. Karol Henryk Boydell, który pod groźbą śmierci usiłował wyłudzić od Gladstona 300 funtów szterlingów, skazany został dziś przez Sąd tutejszy na 6 miesięcy więzienia.

Zakład dobroczynny św. Kazimierza w Paryżu, będący jedynym przytułkiem za granicą dla starców i sierót polskich, zajmuje żywo umysły ludzi czujących i ceniących całą wartość tej instytucji. Nowy tego dowód mamy w nadesłanej nam odezwie hrabiny de Montesuy (*Rue St. Dominique Nr. 108 Paris*) przewodniczącej odnośnego Komitetu opieki nad Zakładem:

Podajemy tu dosłownie ową odezwę:

„W lipcu r. 1884 wydaliśmy pierwszą odezwę na korzyść „Towarzystwa św. Kazimierza", opiekującego się starcami i sierotami emigracji polskiej.

Zawiadomiliśmy w tej odezwie, że Komitet kierujący otrzymał od Rządu francuskiego pozwolenie na urządzenie loterji o 300.000 biletach po 1 franku, której dochód ma być obrócony na zaspokojenie potrzeb Zakładu.

Dziś wypada nam powiedzieć kilka słów o pierwszym rezultacie naszych starań.

Otóż zebraliśmy już znaczną ilość losów i spodziewamy się uzyskać jeszcze współudział wielu sławnych artystów. — Wysłaliśmy 80.000 biletów, i pewni jesteśmy, że wielka część tychże jest już ulokowaną. Mamy w Anglji, we Włoszech, w Szwajcarji, w Belgji, w Rumunji, w Ameryce i Australji, tudzież w Poznaniu i Krakowie oddanych sprawie delegatów, których gorliwość godną jest wszelkiej pochwały. Niestety, bieda, jaka w tym roku ogólnie zapanowała, utrudniła znacznie lokowanie biletów. Mamy już przeszło stu członków, zapisanych jużto jako członków honorowych, już to jako członków subskrypcyjnych; atoli ta liczba, chociaż dość znaczna, nie wystarcza do zrealizowania naszego projektu. Odwołujemy się ponownie do serc miłosiernych i szlachetnych, iżby się przyczyniły do dzieła naszego, jużto przeznaczając ofiarę roczną, już też wspomagając nas w lokowaniu biletów. Mimo nakazanej nam dyskrecji, winniśmy tu niniejszem złożyć podziękowanie kilku gorliwym zwolennikom naszego dzieła, których ofiary wielce się przyczyniły do poparcia naszego zamiaru. — Liczba starców i sierót, potrzebujących opieki i pomocy, wzrasta co roku, i wielce nas to boli, gdy środki nasze nie pozwalają nam otworzyć im bram naszego Zakładu. Ciągnienie naszej loterji naznaczone zostało przez Ministerstwo na miesiąc grudzień 1886 r. W niektórych krajach sprzedaż biletów, za pośrednictwem poczty napotyka na trudności; ażeby temu zapobiedz, proponujemy następującą manipulację: Osoby, które chcą się z nami porozumieć, otrzymają spis numerów, umieszczonych na biletach, dla nich przeznaczonych. Numera te zostaną wpisane w osobną książkę, chyba, że mają być złożone na ręce trzeciej osoby, wskazanej przez nabywcę. Po ciągnieniu nastąpi regularna wysyłka. Spodziewamy się, że to sprawozdanie z dotychczasowej działalności przyczyni się do zainteresowania publiczności dziełem, godnem wzbudzić sympatję serc szlachetnych i miłosiernych. Zechcijcie połączyć zabiegi wasze z naszemi, a spodziewamy się, że możemy liczyć na waszą pomoc".

Czeskie gimnazjum w Opawie. Gimnazjum to założone w roku 1883 najprzód o jednej (pierwszej) klasie, miało w ubiegłym roku już dwie klasy, a z następującym rokiem szkolnym otwartą zostanie trzecia klasa. Obiedwie klasy tego roku miały po dwa oddziały. W pierwszej klasie było uczniów w pierwszym oddziale 44, w drugim oddziale 36; w drugiej klasie w pierwszym oddziale 43, w drugim 32. Razem 155 uczniów, przeważnie z Opawskiej części Szląska pochodzących. Nauczycieli było 7, mianowicie: dyrektor, dwaj rzeczywiści nauczyciele, trzej suplenci i katecheta; oprócz tego jeden nauczyciel poboczny. Gimnazjum to utrzymywane z prywatnych środków, znakomicie się przysługuje ludności czeskiej Szląska, a pomimo niechęci ze strony niemieckiej, znalazło pochwalne uznanie władz szkolnych. Niestety my nie możemy zdobyć się na założenie prywatnemi środkami gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Teatr w Lublinie. Korespondent *Kur. Warsz.* z Lublina pisze: „Teatr stały, wznoszony przy zbiegu trzech ulic, już został ukończony, pozostają tylko roboty wewnętrzne. Obecnie buduje się westibul i sala koncertowa od ulicy Kapucyńskiej i pod jesień ta część gmachu zostanie ukończoną i pokrytą dachem. Brak funduszów nie pozwala na wykończenie w tym roku robót wewnątrz teatru, oddany więc będzie na użytek publiczny dopiero w roku przyszłym. Po mieście kursuje pogłoska, że towarzystwo udziałowe, budując gmach teatralny, zamierza, nie wykończając go według całkowitego planu p. Kozłowskiego, wyrzec się budowy części zaprojektowanej na resursę, a plac sprzedać i osiągnięty ztąd fundusz obrócić na dokończenie teatru. Za wiarogodność takiej pogłoski ręczyć niepodobna i dla wielu względów uważamy ją za nieprawdopodobną, choćby już dlatego tylko, że komitet towarzystwa stanowią ludzie poważni, którzy od raz postanowionego przedsięwzięcia tak łatwo nie odstąpią.

Szajkę fałszerzy pieniędzy pochwycono w Woronieżu. Z jakim artyzmem podrabiane były banknoty przez tych fałszerzy, można sądzić z następującej sceny, opisanej przez korespondenta *Mosk. Wied.* Na drugi dzień po dokonaniu aresztowania, jeden z agentów policyjnych udał się do miejscowej filji Banku państwa i prosił kasjera o zmienienie 25-rublowego papierka. Kasjer wziął banknot, biegle obejrzał go na wszystkie strony i rozmienił.

— Proszę pana obejrzeć dobrze papierek — rzekł agent.

— Już widziałem pański papierek. Wszak był 25-rublowy?

— Tak, 25-rublowy.

— A więc dobrze.—A więc odejdź pan i nie przeszkadzaj mi.

— Prosiłbym pana o powtórne i dokładniejsze obejrzenie papierka — nalegał ajent.

— Bilet 25-rublowy, ni mniej ni więcej — odpowiada kasjer, obdarzając powtórnie kwestjonowany papierek swoim doświadczonym wzrokiem. — Nie rozumiem pana, o co mu idzie. Zechciej pan odejść i nie przeszkadzaj.

— A czy pan wiesz, kto ja jestem?

— Wszystko mi jedno. Dałeś pan 25 rubli, dostałeś także 25 rubli i daj mi pan pokój.

— Jestem ajentem policji śledczej, a papierek ten należy do liczby zabranych wczoraj fałszerzom.

Kasjer drgnął; zbiegli się inni urzędnicy Banku i po długich studjach zaledwie że mogli wynaleźć prawie zupełnie nieznaczne oznaki artystycznego podrobienia.

— No, a ten? — spytał ajent, pokazując 5-ciorublowy papierek. Falsyfikat poznano odrazu, ale nie po rysunku lub wodnych znakach, lecz po gatunku papieru. Dziesięciorublowy banknot znow wymagał bardzo starannego obejrzenia. Dokładność podróbki wprawiła w podziw najdoświadczeńszych bankowców.

Puszczaniem w obieg papierów zajmowali się żydzi, a falsyfikaty wyrabiano w Londynie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Marja Pospiszylówna ukazała się d. 4. bm. po raz pierwszy na scenie niemieckiej w Pradze czeskiej, w roli „Dziewicy orleańskiej." Posterunki policyjne przed teatrem i w sali widzów były znacznie wzmocnione; obawiano się bowiem nieprzyjaznych manifestacyj ze strony Czechów przeciw zbiegowi narodowemu. Czesi osądzili wszelako, że nie warto...

Adelina Patti wybiera się — jak nam donoszą z Londynu — tego roku w zimie w ostatnią podróż artystyczną po Europie. Odwidzi tedy Austrję, Niemcy i Rosję, a w programie tej wycieczki jest tym razem i Lwów pomieszczony. Mianowicie przybędzie do naszego miasta w styczniu.

Z izby sądowej.

Lwów 9. sierpnia.

(Losowanie sędziów przysięgłych).

(*m*) Na IV. kadencję sędziów przysięgłych w lwowskim ck. Sądzie krajowym, która rozpocznie się dnia 31. bm., a trwać będzie do 12. października b. r., wylosowani zostali jako sędziowie główni, pp.: dr. Berger Antoni, lekarz, Rentschner Feiwel, właść. realn., Hescheles Mojżesz, właściciel dóbr Bratkowice, dr. Ćwikliński Ludwik, prof. Uniw., dr. Gross Piotr, reprezentant krak. Tow. ubezpieczeń, dr. Luka Anzelm, adw., Knauer Ferdynand, właść. dóbr Glinna, Pins Mojżesz, właść. realn., Werner Arnold, wł. realn., Momocki Franciszek, ślusarz, Werfel Samson Feiwel, wł. realn., Kesselbauer Emil, prokurzysta Banku hip., Fechter Michał, właść. realn., Müller Henryk, kupiec, Dębicki Leon, właść. dóbr Sieczechów, Merunowicz Teofil, sekr. Rady pow., Janikowski Tomasz, właść. realn., Makarewicz Roman, sekr. Tow. oficjalistów pryw., dr. Hirschberg Aleksander, docent Uniw., Matlas Karol, właść. realn., Niezabitowski Włodzimierz, właściciel dóbr Uherce, Kronik Jakób Wolf, właść. realn., Franke Jan, prof. Szkoły pol., Bieńkowski Feliks, inżynier Wydz. kraj., Stachiewicz Jan, kupiec, Bachman Jakób, właść. dóbr Mostki, Miller Antoni, właść. dóbr Zimnawoda, Szestak Józef, dzierż. dóbr Lesienice, Miłaszewski Ignacy, zegarmistrz, Klimowicz Jan, właść. realn., Agid Maurycy, właść. realn., Lewicki Włodzimierz, właść. realn., Bauer Jan, wł. realn., Abrysowski Juljan, kupiec, Wołodkiewicz Władysław, dzierż. dóbr Hrebenne, dr. Wszelaczyński Leon, adwokat.

Jako zastępcy sędziów przysięgłych zostali wylosowani pp.: Keppel Krzysztof, właść. realn. l. 633¾, dr. Gussmann Izaak, lekarz, Franziak Hersch, kupiec, Dr. Janda Franciszek, lekarz, Kulka Zygmunt, komisant, Balsambaum Jakób, właśc. realn. l. 197¾, dr. Pawęcki Leon, kandydat adwokatury, Laufer Antschel, kupiec, Zipper Abraham, jubiler.

Rzeszów 28. lipca.

(Pijawki.)

Nie było szczęśliwszego człowieka na kuli ziemskie, jak Lejbuś Reich, właściciel szynkowni w Rudniku. To niezwykłe powodzenie Lejbusia datuje się nie od dzisiaj. Przed laty jeszcze udało się mu szczęśliwie pozyskać serce i rękę nadobnej Ciejwy — i od tego czasu Rudnik zamienił się na istną ziemię obiecaną. Ciejwa znała się na interesie; w przeciągu lat kilku ośmioro małych Lejbusiów ujrzało światło dzienne, a oboje małżonkowie nie posiadali się z radości. Żydkowie rudniccy mlaskali z podziwu, patrząc na to błogosławieństwo Jechowę, spływające na Reichów. Lejbuś też wskutek tego używał wielkiej powagi między swymi, a Ciejwa była przedmiotem powszechnej admiracji i zazdrości.

Nie było w całym Rudniku więcej dobranej pary. Lejbuś był „geschäftsmanem" co się zowie, a Ciejwa nie ustępowała mu w niczem. Szynk przynosił im ładny dochodzik. Ale cóż z tego, kiedy od czasu do czasu trzeba było do „Steueramtu" odnosić pokaźną sumkę, jako podatek. Ta smutna konieczność była jedynem strapieniem Reichów. Chodziło o obmyślanie jakiegoś „geschäftu" tego rodzaju, by nie opłacać odeń znienawidzonego podatku. Zwołana tedy radę familijną, w której wzięła udział także starsza generacja potomstwa. Ponieważ narada była tajną, przeto delikatność nie pozwala nam zdradzać tego rodzaju sekretów familijnych. Zaznaczyć jednak musimy, że od tego czasu do posterunku żandarmerji rudnickiej wpływać poczęły bardzo często najróżnorodniejsze doniesienia i skargi. Kmiotkowie okoliczni z pieniędzmi przychodzili do szynku, a wychodzili goli — jak święci tureccy; ktoś ich okradał, ale kto i jak, o tem nikt nie wiedział — to tylko pewna, że w szynku u Lejbusia.

Gościnność i serdeczność obojga Reichów podnosiła się. Każdy gospodarz, wracający z jarmarku wstąpiwszy do szynkowni wychodził wycałowany przez Lejbę, wyściskany i — okradziony. Krzyku płaczu, domysłów było co niemiara — biada jednak temu, kto poważył się posądzić Lejbę o czyn tak niehonorowy. Lejbuś wówczas już nie całował ale przy pomocy Ciejwy bił zuchwalca nie na żarty — wyrzucał z szynkowni i nadomiar skarżył go sądownie o obrazę „honoru." Gdy w skutek skargi Lejby wyznaczono termin do rozprawy w Nisku, wówczas szedł Lejba osobiście do zaskarżonego, opowiadał mu o swej potędze — i wielkiem poszanowaniu, jakiego doznaje w tutejszym Sądzie powiatowym i wmawiał w chłopa, że jak tylko

zechce, to wsadzi go na cały rok do kryminału, bo on tam w Sądzie, to największa figura. Głupi chłop wierzył i opłacał się Lejbie, by mu darował. Na to była już wyznaczona taksa, chłopi wiedzieli o tem i płacili nie targując się wcale. Lejbuś tymczasem porastał w pierze, wystawił sobie ładną, murowaną szynkownię i prowadził interes co się zowie. Najstarsza córka wyrosła na ładną dziewczynę, nauczyła się strzelać oczkami i wabić tłumy kapociarzy rudnickich. Bohater naszej powieści potrafił ten przymiot swej córki zużytkować. Założył u siebie formalny dom gry, która to gałęź przemysłu powierzona pięknookiej Surze, przynosiła nie mały dochód.

* * *

W sierpniu r. z. Wojciech Pałka, powracając z jarmarku, wstąpił do szynku Lejby, wypił kieliszek wódki i zabierał się do odejścia, oznajmiając Ciejwie, że zapłaci drugim razem, bo nie ma drobnych. Ciejwa nie chciała mu kredytować. Wskutek tego Wojciech wyjął z pularesu 10 zł., żądając, by mu zmieniła. Niebawem jednak zażądał przy sobie 1 zł., który dał do zmienienia, a dziesiątkę włożył do pularesu, w którym miał razem kwotę 36 zł. przechowaną. Na to nadszedł Lejbuś. Ciejwa mrugnęła na niego, a ten już wiedział, o co chodzi. Zbliżył się do Wojtka, poczęstował go wódką i zaczął rozmowę. Wojtek opowiadał mu o swym kłopocie, że będzie musiał prowadzić proces o grunt. Na to Lejbuś jął go całować i ściskać serdecznie upewniając, że jeśli mu da cztery, to on przeprowadzi mu proces tak, że go ani centa kosztować nie będzie. Gdy Wojtek uwolnił się z tych kordjalnych uścisków, pomacał się za kieszeń i spostrzegł, że nie ma pularesa z pieniędzmi.

— Lejbuś, dyć zabrołeś mi pulares — zawołał chłop przestraszony.

Wówczas Reich zaaplikował mu potężny policzek, wyrzucił za drzwi i zaskarżył o obrazę honoru do Sądu. Przed terminem zaś, w sposób powyż opisany, wyłudził od Wojtka kilka guldenów. Wmówił weń, że to „kusy" wyjął mu pieniądze „na smołę", co bardzo często zdarza się pomiędzy ludźmi. Wojtek uwierzył.

W tym samym miesiącu wstąpił do szynkowni Wojciech Żuraw, napił się wódki i płacąc zażądał zmienienia rubla. Przytem wyjął pieniądze i Ciejwa spostrzegła, że Żuraw ma więcej rubli rosyjskich. Narzucała mu się ze zmienieniem, lecz Żuraw, bojąc się by go nie oszukano, nie przystał na propozycję i wyszedł z szynku. Ciejwa śledziła go zdaleka i przekonała się, że Żuraw zmienił w pobliskiej manufakturze jeden rubel i kwotę 40 zł. banknotami schował do pularesu. Rozchodziło się tylko o zwabienie Żurawia do szynku. To udało się Lejbie. Wyszedł naprzeciw niego i powiedział mu, że w szynku czeka nań przyjaciel Antoni Dziedzic. Gdy Żuraw przybył do szynku, Lejbuś zaprosił go do alkierza, posadził na kanapie i kazał dać herbaty. Żurawisko wypiło kilka szklanek. Bojąc się jednak by mu „kusy" nie ukradł pieniędzy, przywiązał sakwę z kieszenią. Sprytny Lejbuś długo manewrował koło niego, ściskał, całował i głaskał przez czas niejaki, potem wybiegł z alkierza. Po powrocie rozpoczął się nowy atak całusów, wśród których Żuraw poczuł, że mu Lejbuś coś wsadza do lewej kieszeni. Schwycił go za rękę, a na kanapie wyjął pulares. Żuraw bał się Lejby, więc do pularesu nie zaglądał. Dokończył herbaty, wyszedł z szynku i wówczas dopiero spostrzegł brak gotówki.

W październiku tegoż roku wstąpił do szynku Antoni Łysowski z Koziarni. Lejbuś wiedział, że Łysowski ma przy sobie sporo pieniędzy, więc zaprosił go na herbatkę, ale Łysowski okazał się nieprzystępnym i nie przyjąwszy zaprosin wyszedł z szynku. Lejb skoczył za nim do sieni i zaaplikował tam szczególny system całusów i uścisków. Wśród tych całusów poczuł Łysowski, że Lejbuś sięgnął mu ręką do kieszeni i wyjął pulares. Zanim zdołał pochwycić go za rękę, Lejbuś zniknął. Poszkodowany za nim i dopadł go w sieni. Wówczas Lejbuś oddał mu pulares, prosząc, by nikomu nic nie mówił. Łysowski przeliczył pieniądze i przekonał się, że skradziono mu 10 zł. Świadkiem tej sceny był włościanin Wojciech Kozdra. Niedyskretny Łysowski nie robił z tego tajemnicy i nabawił Lejbusia wielkiego kłopotu...

Bodaj z piekła nie wyszedł ten, co wynalazł tę „żandarmerję." Lejbuś niczego się więcej nie bał, jak tych przeklętych ludzików, co porządnemu żyć nie dają na świecie. Obawy jego okazały się w zupełności uzasadnione. Żandarmerja zamiast zwrócić swe podejrzenie na „kusego" — czepiła się wprost niewinnego Lejbusia, przyaresztowała go i odstawiła do Rzeszowa, gdzie przesiedział 8 miesięcy w areszcie śledczym.

Dnia 28. zm. odbyła się przeciw Lejbie Reichowi rozprawa główna o zbrodnię kradzieży, przeciw Ciejwie zaś o uczestnictwo w tejże zbrodni. Rozprawie przewodniczył radca p. Hanasiewicz. Oskarżenie wnosił prokurator p. dr. Tarłowski. Wina obojga oskarżonych co do powyższych faktów została udowodnioną i Lejbuś skazanym został na rok ciężkiego więzienia, Ciejwa zaś na 2 miesiące ścisłego aresztu. *Przeg. Rzesz.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zjazd delegatów kolejowych, postanowiony na zeszłorocznem walnem Zgromadzeniu „Stowarzyszenia niemieckich Zarządów kolejowych" w Berlinie, odbędzie się tego roku w Peszcie. Program zjazdu już ułożony. Delegaci przybędą do stolicy węgierskiej 23. bm., konferencje ich trwać będą 24. 25. 26. w gmachu parlamentu, poczem nastąpi wycieczka zbiorowa do Belgradu. W czasie pobytu w Peszcie będą oczywiście zwiedzać wystawę, a w dniu 26. węgierski minister komunikacyj wyda dla nich obiad.

Protokołowane firmy handlowe. Najwyższy Trybunał rozstrzygnął, że protokołowanym firmom handlowym nie wolno przy podpisywaniu się używać dowolnych skróceń, a zwłaszcza wystrzegać się winne skrócenia imienia, w przeciwnym razie sądy zobowiązane odpowiadać.

Zjazd wybitniejszych gospodarzy naszego kraju, celem zbadania fabrykacyi cukru z kukurudzy — odbywa się w dniu ... w Sędziszowie za inicjatywą ks. Adama Sapiehy.

Spoczynek niedzielny. Na zapytanie kilku namiestnictw krajowych jak się władze przemysłowe mają zachowywać w obec tych przemysłowców, którzy składów swych wbrew rozporządzeniu w niedzielę nie zamykają, a ewentualnie czy zamknięcie takich składów nie jest z rozkazu urzędowego, odpowiedziało Ministerstwo handlu w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych i wyznań, że przymusowe zamknięcie takich składów, nie jest dopuszczalne. Składy podczas czasu zamknięcia sprzedaży, będą otwarte. Władze miejscowe mają rozstrzygnąć czy ewentualnie zachodzi

wypadek, a dopiero w przeciwnym razie postąpić w myśl postanowień karnych tj. ostrzeżeniem, karą pieniężną a w ostateczności przymusem.

Nowe połączenie kolejowe między Austrją a Rosją przyjdzie, jak się zdaje, wkrótce do skutku. Chociaż komisja kolejowa, wyznaczona przez Rząd rosyjski, oświadczyła się była za odroczeniem budowy kolei ku Nowosielicy aż do roku 1888, bo w tym czasie nastąpić miała pewna zmiana w dotychczasowym obowiązku gwarancyjnym Rządu rosyjskiego względem Towarzystwa kolei południowo-zachodniej, mimo to Rząd rosyjski już teraz wezwał to Towarzystwo do wybudowania tej linji. Zarząd Towarzystwa zwołał już walne Zgromadzenie swoich akcjonarjuszów dla porozumienia się właśnie nad budową tejże linji, mającej połączyć Żmierynkę przez Mohilew z Nowosielicą. Długość tej linji wynosi 263 wiorst.

Lwów 7. sierpnia. (Sprawozdanie zbożowe z wag miejskiej). Pszenica czerwona zł. 7— do 7·40, pszenica biała 7— do 7·80, pszenica żółta —·— do —·—, żyto 4·70 do 5·50, jęczmień browarny —·— do 5·20, jęczmień na paszę —·— do 4·70, owies 5·— do 5·50, groch do gotowania —·— do —·—, groch na paszę —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, fasola 10— do —·—, bób —·— do —·—, wyka —·— do 6·—, spirytus —·—.

Przegląd polityczny.

Lwów 10. sierpnia.

Wiadomość o zjeździe przewódców prawicy w Reichenhall zdaje się być mylna. Wszak nie dawno temu donosiły dzienniki, że P. Grocholski powrócił z Reichenhall do kraju i bawi w swym majątku na Podolu. Konferencja odbędzie się jednakowoż niewątpliwie w Wiedniu, mniej więcej na tydzień przed otwarciem Rady państwa. Zaproszenia rozesłane będą przez hr. Hohenwarta do byłych przewodniczących klubowych i ich zastępców.

Grecko-orjentalny arcybiskup w Czerniowcach Morariu-Andrjewicz, wydał teraz w języku rumuńskim, ruskim i niemieckim odezwę, podpisaną także przez wszystkich archimandrytów i radców konsystorjalnych. „Apologja grecko-katolickiego kościoła na Bukowinie," tak się nazywa odezwa arcybiskupia, która występuje ostro przeciw wrzekomym agitacjom wydalonego z Rosji arcybiskupa Felińskiego i protestuje przeciw rozszerzeniu się w kraju zakonu Jezuitów. Pismo wyraża zarazem obawę, by z agitacją za założeniem rzymsko-katolickiego biskupstwa w Czerniowcach nie łączyły się usiłowania wcielenia Bukowiny do Galicji.

W Insbruku 8. sierpnia cesarz był o godz. 7. rano na ćwiczeniach tamtejszej załogi i wyraził dowództwom pojedynczych oddziałów swe zadowolenie. Mimo ulewnego deszczu zaległy tłumy ludności całą okolicę i prowadzące tam ulicy, witając okrzykami cesarza. O godzinie 10. przyjmował cesarz dostojników, władze, korporacje i deputacje. Imieniem Rady miejskiej przemówił burmistrz dr. Falk. W towarzystwie namiestnika zwidził następnie cesarz szkołę przemysłową, poczem udał się, odprowadzony przez prezydenta ministrów hr. Taaffego, namiestnika i burmistrza do nowo wybudowanego kościoła św. Mikołaja. Na wszystkich ulicach witały monarchę entuzjastyczne okrzyki ludu. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami i serenada, w której wzięło udział 500 śpiewaków. Cesarz przysłuchiwał się z balkonu produkcjom. Przybyłych z Wiednia strzelców i deputację miasta przyjęto nader serdecznie.

Budapeszteński *Nemzet* półurzędowy organ gabinetu węgierskiego donosi, że minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky wyjeżdża w tym tygodniu do Warzinu gdzie zabawi dni kilka.

Donoszą, że wybranie Kromieryża na miejsce zjazdu obu monarchów nastąpiło przed 8 dniami. Odnośne rokowania odbyły się pisemnie między marszałkiem dworu ks. Hohenlohe a kardynałem Fürstenbergiem, który dnia 10. bm. opuszcza Gastein i uda się do Kromieryża, aby kierować osobiście przygotowaniami w swoim zamku, w którym monarchowie zamieszkają.

Stojący w Ołomuńcu 93 pułk piechoty, otrzymał rozkaz wymarszu do Kromieryża. Podobny rozkaz otrzymała orkiestra 100 pułku piechoty. Ze stajni dworskich przybyć ma 160 koni. W parterowej części zamku urządzają osobny telegraf. Wielka sala, w której w roku 1848 parlament obradował, ma być urządzoną na przedstawienia teatralne.

Neue fr. Presse dowiaduje się, że jako miejsce zjazdu monarchów, przeznaczony był pierwotnie Reichstadt, później jednak zdecydowano się na inne miejsce. Pomijając już Kromieryż, odbywają się obecnie równocześnie w dwóch innych miejscach przygotowania na wypadek, gdyby tam właśnie nastąpić miał zjazd obu monarchów, a mianowicie w pewnej małej miejscowości w pobliżu Czerniowiec i w Cieszynie, w którym, jak wiadomo, posiada arcyks. Albrecht wielki zamek. Tymczasem zdaje się jednak prawie pewnem, że zjazd nastąpi w Kromieryżu. Będzie to zjazd dwóch monarchów. Dwór berliński zawiadomiony został równocześnie z dworem wiedeńskim, iż car postanowił oddać w tym roku wizytę za zjazd w Skierniewicach. Cesarz Wilhelm chciał więc w zjeździe tym wziąć udział, ale za poradą lekarzy od zamiaru tego odstąpił.

Burmistrz miasta Kromieryża zwołał na d 8. bm. Radę miejską na nadzwyczajne posiedzenie, celem wyboru Komitetu i uchwalenia potrzebnego programu dla przyjęcia monarchów. P. burmistrz Bojakovsky oświadczył wprawdzie, że nie został jeszcze urzędownie zawiadomiony o przybyciu do tojnych gości, w obec tego jednak, że podanym w dziennikach wiadomościom dotychczas nie zaprzeczono ze strony urzędowej, i w obec tego, że i on tym wiadomościom zaprzeczyć nie może, jestto obowiązkiem Rady miejskiej poczynić już teraz odpowiednie przygotowania. Na wniosek burmistrza ukonstytuował się Wydział Rady gminnej jako Komitet, który się podzielił na trzy podkomitety dla specjalnych funkcyj. Poczem odczytał burmistrz odezwę do publiczności, która będzie ogłoszoną natychmiast po urzędowem zawiadomieniu Rady o zjeździe monarchów i dziś ma przybyć do Kromieryża wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe, namiestnik Morawy hr. Schönborn, kardynał Fürstenburg zapowiedział swój przyjazd na dzień 12. bm.

Koszta adaptacji zamku kromieryskiego i przyległych gmachów obliczają w kołach fachowych na pół miljona złr., które pokryje jak zwykle sam cesarz. Kardynała Fürstenberga, który miał zamiar przygotować zamek na własny koszt, zawiadomiono o tem postanowieniu monarszem.

Narodni Listy z entuzjazmem witają wizytę cara w Austrji, jako zadatek pokoju między dwoma państwami słowiańskiemi.

Z Belgradu donoszą, że dnia 7. bm. deputowany Jakowljewicz napadnięty i zamordowany został w Bersicz pod Gorni Milanowac przez bandę opryszków, zostającą pod dowództwem osławionego Dedica. Morderstwo to, jak utrzymują, popełnione zostało z motywów politycznych. Zamordowany usunął się bowiem od opozycji i był wiernym zwolennikiem Rządu.

Z powodu wzmagania się liczby i gwałtów band rozbójniczych w Serbji, zaprowadza ukaz królewski sąd doraźny w dystryktach Użiczy, Rubnika i Koczeka, tudzież w dwóch powiatach dystryktu Pożerewackiego.

Z Rzymu donoszą do *Kurjera Pozn.*: Dnia 14. z. m. Jego Emin. Najdost. ks. kardynał arcypasterz nasz (ks. Ledóchowski) przez ręce jednego z naszych duchownych, bawiącego właśnie w Rzymie, którego zabrał z sobą na audjencję do Ojca św., złożył temuż świętopietrze z naszej archidyecezji. Ojcu świętemu w tej chwili łza zabłysła w oku; z rozrzewnieniem przyjął nasze skromne dary i zawołał: „Drodzy moi! ciągle w utrapieniu waszem dajecie dowody przywiązania i miłości dla Stolicy św. To mnie do głębi wzrusza!" A potem zwracając się do owego kapłana, rzekł: „Polecam ci, abyś oświadczył za powrotem, że tych wszystkich, którzy się przyczynili do tego świętopietrza, z całego serca błogosławię." Przy tejże sposobności wyrzekł ojciec św.: „Bądźcie pewni, że my troskamy się wielce o was, że sprawę waszą chcemy załatwić na chwałę Bożą i stosownie do waszych potrzeb, waszych interesów i położenia waszego".

Z powodu ostatniej alokucji papieskiej *Petersburskija Wiedomosti*, zastanawiając się nad współczesną polityką Watykanu dochodzą do wniosku, że jest pełną sprzeczności, że „trudno jest ją nawet zdefiniować; trudno powiedzieć jakie są właściwie jej dążności, ani kto jest jej kierownikiem. Dziś mówi się jedno, jutro zaleca coś zupełnie odmiennego. Na przykładach nie zbywa, a z nich można wyprowadzić tylko ten jeden wniosek, że żadne państwo, rozumiejące swoje przeznaczenie i swoje zadanie, pomimo nawet istotnego życzenia, w obecnych warunkach nie ma możności nie już przyjść do jakiegoś porozumienia z Watykanem, ale nawet choćby tylko w przybliżeniu określić program, na podstawie którego porozumienie takie mogłoby kiedykolwiek nastąpić. Mamy tu do czynienia z wcieleniem państwa ciemności, sprzeczności, chwiejności, zupełnej nieświadomości i nie zdecydowania".

Nowoje Wremja w osobnym a obszernym artykule rozprawia o pewnych prądach w Towarzystwie dróg żelaznych południowo-zachodnich. „Tak jest, z Austrji rządzą losami przedsiębiorstw kolejowych, mających dla Rosji pierwszorzędne znaczenie państwowe!" — woła *Nowoje Wremja*, a woła z powodu, że Towarzystwo dróg żelaznych południowo-zachodnich nie przyjęło zrobionej mu przez Rząd propozycji podjęcia się budowy linji drogi żelaznej od stacji Zmierzynki do Nowosielc.

Moskowskija wiedomosti od swojego berlińskiego korespondenta otrzymały i zamieściły obszerny list w kwestji wydalania Rosjan z obrębu Prus. Korespondent starannie, jak powiada, zbierał wszelkie dane dotyczące tej sprawy i na ich zasadzie uspakaja opinję publiczną w Rosji. „Ogromna większość wydalanych obecnie, pisze on, już bardzo dawno, niektórzy nawet od kilku dziesiątków lat opuścili Rosję, ażeby osiąść w Prusach, które sobie obrali za nową ojczyznę, nie zerwawszy ze stara jedynie tylko formalnej spójni. Ta okoliczność jednak wystarcza, ażeby doznawali opieki Rosji, jak tylko jej zażądają, albo wyrażą życzenie powrotu. Ale oto fakt zdumiewający, charakteryzujący rzecz całą: ze wszystkich wypędzanych ani jeden dotychczas nie zażądał obrony od miejscowych przedstawicieli Rosji i jej głównego przedstawiciela w Prusach i w Niemczech." Dalej zaś wyjaśnia kogo mianowicie wypędzają: „Wypędzają przedewszystkiem tych, którzy uczestniczyli w socjalistycznej albo w politycznej agitacji (Polaków), mięszających się za pieniądze do agitacji wyborczej, albo mających naganny rodzaj zajęcia (Żydów). W ogóle nie wiadomo jeszcze ani o jednym fakcie nieusprawiedliwionego wysłania." Korespondent kończy swoje pismo wyrażeniem uznania dla energji, objawiającej się w zastosowaniu środka, który ostatecznie wcale nie dotknął Rosjan prawdziwych i energję tę stawia jako przykład dla innych. Oczywista!

Paryska korespondencja do *Polit., Corresp.* zapewnia, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych otrzymuje się zdanie, że Anglja zamierza zaproponować Porcie zajęcie Egiptu przez wojska tureckie, pod tym jeknakże warunkiem, że wojska te pozostaną pod nadzorem angielskim i że Turcja zawrze z Anglją traktat zaczepno-odporny przeciw możliwym napaściom Rosji. Propozycje te miały w Porcie wywołać zdumienie i pewną opozycję.

Nowe kolegjum, mające zająć się kształceniem misjonarzy do Congo, zostanie w miesiącu listopadzie otwarte w mieście Löwen, w Belgji.

Według doniesień z Kairu, Mahdi zamordowany został podczas pochodu do Berberu przez partję rewolucyjną pewnego zubożałego plemienia.

Podług ostatnich wiadomości mają wojska abissyńskie przybyć na odsiecz do Kassali. W październiku wyruszyć ma do Kassali jenerał Ras Alula z 5000 żołnierzy, podczas gdy drugi jenerał abissyński Maskol udać się ma z 3500 żołnierzy wzdłuż rzeki Sabit. Równocześnie wyruszyć ma do Kassali angielsko-egipski korpus, liczący 8000 żołnierzy i włoski, liczący 1200 ludzi.

Daily News donosi, że korespondencja z Rządem rosyjskim w sprawie sądu rozjemczego względem zajść nad Kuszkiem nie była od czasu przyjścia Torysów do Rządu dalej prowadzoną. W Ministerstwie spraw zagranicznych uważają ją za pogrzebaną obustronnem milczeniem.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 8 sierpnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 241·50 do 244·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225·50 do 228·50. Banku hipot. galic. 274·50 do 278·50, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·30 do 100·30, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·50 do 92·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·30 do 100·30, Tow. kred. gal. ziem 4% 88·30 do 89·30, Banku krajowego 4½% v. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·60 do 97·60, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·60 do 99·60. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·75 do 102·75, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·86 do 5·96, Napoleondor 9·90 do 10·—, Pół-imperjał rosyjski 10·17 do 10·27, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·22½ do 1·24½, 100 marek niemieckich 61·15 do 61·80, Srebro za 100 złr. —·— do —·—. Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 10. sierpnia godz. 10. min. 33. Akcje kredytowe 282·25, Anglo-Austr. 98·25, Akcje banku Union 79·25, Kolej Karola Ludwika 243·20, Południ. 132·50. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·93½, Rubel papierowy 1·23½. Usposobienie: cicho.

Wiedeń dnia 8. sierpnia godz. 1 min. 46. Akcje alp. tow. górn. 37·25, Węg. akcje kredyt. 287·75, Akcje anglo-austr. 98·25, Akcje banku Union 79·50, Akcje Karola Ludwika 243·—, Akcje kolei północnej 235·—, Akcje kolei południowej 132·50, Akcje kolei Alföldzkiej 184·50, Akcje Staatsbahn 296·30, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 226·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·25, Wiedeńskie losy 123·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 109·25, Galicyjskie oblig. indemn. 102·25, Losy regulacji Cisy 120·50, Losy Länderbanku 98·—, Węgierska renta 98·67, Akcje banku związkowego 100·75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·23¾, Węgierskie losy 120·—, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 8. sierpnia godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 82·65, w srebrze 83·35, Renta w złocie 109·—, 5% austr. renta marcowa 99·70, Akcje banku wiedeńskiego 876·—, kredytowego 282·40, Londyn 125·40, Srebro —·—, Napoleondor 9·93½, Dukat ces. men. 5·93, 100 marek niemieckich 61·50.

Berlin dnia 8. sierpnia godz. 5. min. 30 Rosyjskie banknoty 200·75, Akcje kredytowe 459·50, Lombardy 216·50, Galicyjskie 98·80, Kolei rumuńskiej 59·60, Austrjackie banknoty 162·75 Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 80·72.

Telegramy zbożowe dnia 8. sierpnia. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·45 do 7·46 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta na czerwiec-lipiec) 159·— m., żyto —·— m., spirytus loco 43·40 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 46·— fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 10 sierpnia: 13·75 do 14·—. Brema: 7·55 do —·—. Hamburg: 7·50, na lipiec 7·40 na sierpień-wrzesień 7·70 Antwerpja: na lipiec 19¼ Nowy-York: 8¼. Filadelfja: 8⅛

POCIĄGI KOLEJOWE.

Według zegaru lwowskiego

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Do Krakowa: o godzinie 10 min. 46 wieczorem (pociąg pospieszny), o godz. 4 minut 5 rano (pociąg osobowy), o godz. 2 min. 25 po południu (pociąg kurjerski), o godz. 4 min. 50 po południu (pociąg mięszany), o godz. 4 min. 8 rano (pociąg lokalny między Lwowem i Rzeszowem w tym czasie, gdy ustaje ruch pociągów kurjerskich).

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od dnia 1. czerwca 1885 r.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 6 min. 55 rano do Stryja.
Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 25 przed południem do Stryja, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 rano do Stryja, Lwowa, Zwardonia.
Pociąg mięszany: godz. 10 rano do Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 6 m. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia, o godz. 11 min. 13 wieczór do Stryja, Lwowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 2 min. 10 po północy ze Stryja, Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 5 rano ze Stryja, Stanisławowa, Drohobycza, Chyrowa.
Pociąg osobowy: o godz. 4 min. 15 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Chyrowa.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg mięszany: o godz. 4 m. 48 rano z Nowego Sącza, Lwowa, Stryja.
Pociąg osobowy: o godz. 9 m. 2 rano z Zwardonia, Stryja.
Pociąg mięszany: o godz. 5 m. 37 po południu z Husiatyna.
Pociąg osobowy: o godz. 5 m. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Przyjechali do Lwowa dnia 10. sierpnia 1885.

HOTEL ŻORŻA. A. hr. Męciński, z Dukli. K. Ochocki, z Białobożnicy. L. Leszczyński, z Kołodziejówki K. Winnicki, z Turady. Jolles, z Odesy. Jurowski, z Odesy.

HOTEL LANGA. B. Żebrowski, z Rosji. S. Oszacki, z Czechówki.

HOTEL ANGIELSKI. K. Zaleski, z Rosji. T. Baldera, z Czerniowiec. K. Goreczyńska, ze Szkła.

NADESŁANE.

Książeczka do nabożeństwa dla uczniów szkół ludowych (z dwiema rycinami), opatrzona aprobatą władzy duchownej, wyszła świeżo nakładem **„Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie"** (przy ul. Czarnieckiego l. 1). Cena egzemplarza 10 cnt., w oprawie 16 cnt. i wyżej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.